
Piotr Kościelny
SKÓRA
CRIME
BOOKS

Piotr Kościelny

SKÓRA

CRIME
BOOKS

© Copyright by CrimeBooks, Głogów 2026
© Copyright by Piotr Kościelny, Wrocław 2016

Redakcja: Maria Kiczka-Nowaczyk
Korekta: Jolanta Adamczak
Skład i łamanie: Crime Books
Projekt okładki: Katarzyna Zdonek
Druk i oprawa: Drukarnia Abedik S.A.

Wydanie trzecie, Głogów 2026
ISBN: 978-83-978335-4-8

Wszystkie postaci i zdarzenia w książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest niezamierzone.
Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.
Wszystkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej książki w jakiejkolwiek postaci jest zabronione.
Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie metodą elektroniczną lub inną powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

CRIME
BOOKS

Detektyw Piotr Kościelny
ul. Armii Krajowej 1c/10, 67-200 Głogów
tel. 607 464 934, e-mail: kontakt@piotrkoscielny.com

Dzień pierwszy

Wrocław, 11 maja 2009 r.

Mężczyzna i jego wnuk o świcie przyjechali nad brzeg Odry. Szybko rozłożyli wędkarskie krzesełka i zaczęli wyjmować z bagażnika Fiata Cinquecento wędki. Dziadek wypakował lodówkę turystyczną z przygotowanymi wczorajszego wieczora kanapkami. Od dawna planował wypad na ryby, obiecał to swojemu wnuczkowi. Odkąd ojciec malca zostawił rodzinę i znalazł sobie inną kobietę, życie Kamila zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Zamknął się w sobie, przestał się uczyć i zawalił szkołę. Co prawda nadrobienie zaległości z drugiej klasy szkoły podstawowej nie powinno stanowić wielkiego wyzwania, ale najpierw trzeba było sprawić, by życie chłopca wróciło do normalności.

Córka starszego mężczyzny także przechodziła trudne chwile, choć pogodzenie się z sytuacją przychodziło jej chyba łatwiej. W związku tym przecież od dawna się nie układało – mąż wiecznie urządzał awantury, nadużywał alkoholu i znikał wieczorami. Staruszek już wcześniej podejrzewał, że ma to związek z jakąś inną kobietą, ale jego córka nie widziała typowych sygnałów świadczących o zdradzie męża.

W sumie to nawet dobrze, że ten chory związek się rozpadł. Każdy ojciec czy dziadek chciałby, aby jego jedyne dziecko i jedyny wnuk mieli jak najlepiej, a w tamtym układzie wszystko było nie takie, jak być powinno.

Mężczyzna postanowił, że wieczorem szczerze porozmawia z córką na temat przyszłości. Żałował, że jego żona nie żyje – kobiecie łatwiej byłoby przeprowadzić taką rozmowę. Ale to będzie dopiero wieczorem, teraz najważniejsze, by miło spędzić czas z wnukiem.

Rozejrzał się po okolicy. W tym miejscu jeszcze nie łowił. W oddali na drugim brzegu rzeki widać było przystań, gdzie zacumowano kilka łodzi. Nie jakieś jachty, ale zwykłe łódki, dwie motorówki i stojak z kilkoma kajakami. Po lewej stronie rosły jakieś chaszcze, po prawej, w oddali, stał stary zrujnowany budynek, pewnie lokalna melina. Miejsce nie zachęcało do łowienia, ale napotkany ostatnio znajomy wędkarz wspominał, że ryby dobrze tu biorą i można nawet złapać suma.

Gdyby nie słowa tamtego mężczyzny, wybrałby swoje stałe miejsce, gdzie wędkował od kiedy przeszedł na rentę. Wcześniej nie spędzał czasu w ten sposób, odkrył to hobby dopiero po pierwszym zawale serca. Kilka dni po wyjściu ze szpitala na wspólne wędkowanie namówił go sąsiad. Początkowo się opierał, ale szybko złapał bakcyla. Niedługo potem sąsiad przestał jeździć – z powodu cukrzycy amputowano mu stopę. Odkupił od niego wędki i odtąd wybierał się na ryby już sam. Kilka razy namawiał sąsiada na wspólne wędkowanie, był bowiem przekonany, że problem leży w psychice, a nie w braku możliwości fizycznych. Może za jakiś czas znów wspólnie wybiorą się na łowisko. Teraz jednak miał ważniejszą sprawę na głowie: musiał

zająć się rodziną, aby wszystko powróciło do normalności.

Z rozmyślania wyrwał starszego pana głos wnuka:

– Dziadku, a jakie rybki będziemy łowić?

– Te, które dadzą się złapać na wędkę – odpowiedział z uśmiechem mężczyzna.

– A rekina złapiemy? – dopytywał Kamil.

– Nie, rekiny tu nie pływają. A tak w ogóle, to w wędkowaniu nie jest ważne, aby coś złowić, tylko aby miło spędzić czas na świeżym powietrzu. Oczywiście fajnie byłoby złapać jakąś potężną sztukę, ale jak się nie uda, to zjemy kanapki, napijemy się herbaty z termosu i pogadamy jak mężczyzna z mężczyzną.

– Dobrze, dziadku. Gdyby jednak był tu rekin, to lepiej, żebyśmy go nie złapali, bo nie zmieści się do samochodu – powiedział zupełnie poważnie chłopiec.

Mężczyzna się uśmiechnął. Po chwili położył dłoń na głowie malca i zmierzwił mu włosy.

– Zgoda, jak na haczyku będzie rekin, to wypuścimy go wolno.

Chłopiec spojrzał na dziadka i spokojnie usiadł na krzesełku. Przez kilka chwil patrzył na płynącą rzekę, po czym zapytał:

– Dziadku, a tato wróci do domu czy już zostanie z tą panią?

Mężczyzna spojrzał badawczo na wnuka.

– A skąd wiesz, że jest z jakąś panią?

– Słyszałem, jak rozmawiałeś z mamą. Mama często płacze.

A to skurwiel – pomyślał mężczyzna. *Tak krzywdzić dzieciaka tylko dlatego, że jakaś dupa zawróciła mu w głowie.* Po chwili uśmiechnął się do wnuka i powiedział:

– Pamiętaj, że teraz jesteś jedynym mężczyzną w domu i musisz być silny. Twój tato, jak zmądrzeje i zobaczy co stracił, to będzie błagał, aby móc do was wrócić. Twoim zadaniem jest opiekować się mamą i pokazać, że razem dajecie sobie radę.

– Chciałbym, żeby tatę zjadł rekin z tej rzeki – stwierdził ośmiolatek.

Na te słowa dziadek parsknął śmiechem i spojrzał na wnuczka.

– A może byśmy sobie rozpalili ognisko? Jak harcerze. – Rozejrzał się po okolicy. – Co prawda nie mamy kiełbasek, ale to w niczym nie przeszkadza, co? Pozbieramy chrust i pokażę ci, jak się rozpala ognisko bez zapałek. A jeśli złowimy jakiegoś rekina, to... go upieczemy.

Podekscytowany tym pomysłem chłopiec szybko zerwał się z krzesełka.

– Superancko, dziadku. To ja pozbieram gałązki.

Niewiele myśląc, pobiegł w kierunku pobliskich chaszczy. Mężczyzna zaczął układać kamienie, aby obrysować kształt ogniska. Po chwili usłyszał krzyk i zobaczył wnuczka biegnącego w jego stronę. Na twarzy dziecka malowało się przerażenie. Chłopiec zanosił się płaczem, jego ciałem co chwila wstrząsały spazmy.

– Kamil, co się stało? Kamil!!!

Chłopiec wskazał ręką krzaki.

– Tam, dziadku...

Mężczyzna zaprowadził wnuka do samochodu i otworzył drzwi.

– Zaczekaj w środku. Ja zobaczę, co tam jest.

Kamil, zanosząc się płaczem, posłusznie wsiadł do auta, a jego dziadek głęboko odetchnął i ostrożnie stawiając kroki, udał się w kierunku wskazanych przez wnuka

krzaków. Gdy znalazł się przed chaszczami, przystanął i się przeżegnał. Delikatnie rozsunął gałęzie i ruszył naprzód. W ciszy, która panowała wokół, dało się słyszeć bzyczenie jakichś owadów, unosił się też dziwny zapach. Po chwili mężczyzna ujrzał jego źródło. Na jednej z gałęzi coś wisiało. Na pierwszy rzut oka wyglądało to na płachtę materiału, jednak przerażająca liczba much po tym czymś łażąca utrudniała identyfikację. Dopiero po chwili pomiędzy krążącymi owadami mężczyzna zauważył kobiecą pierś. Na gałęzi wisiał duży płat skóry.

Ledwo powstrzymując wymioty, powoli, tak, by nie zatrzeć żadnych śladów, wysunął się z krzaków. Wyjął telefon i wybrał numer alarmowy. Kiedy czekał na połączenie, zerknął na siedzącego w aucie Kamila. Oczy dziecka były szeroko otwarte z przerażenia. Gdy mężczyzna przekazywał dyspozytorowi informacje, poczuł silny ból w klatce piersiowej. Wiedział, że nadchodzi kolejny zawał, i tylko modlił się duchu, aby wnuczek nie był świadkiem jego śmierci. To za dużo jak na jeden dzień dla tak małego chłopca.

Po zakończeniu rozmowy mężczyzna podszedł do samochodu i otworzył drzwi.

– Musisz być silny. Pamiętaj, teraz jesteś jedynym mężczyzną w domu – zdążył powiedzieć do wnuka.

Kamil z przerażeniem patrzył, jak dziadek upada na ziemię. Chwilę później okolicę rozdarł przeciągły krzyk dziecka.

* * *

Władysław Majchrzak wszedł do Komendy Wojewódzkiej Policji. Czuł, że dzisiaj będzie wyjątkowy dzień. Zaczął się bowiem tym, że Andrzejek nie miał kolek. Prze-

spali z żoną praktycznie całą noc – a to od trzech miesięcy było rzadkim zjawiskiem. Rano Marta zrobiła mu (mężowi, nie synkowi oczywiście) specjalne śniadanie – trzy plastry boczku i jajka sadzone. Tłuste, ale taki posiłek najlepiej ładował Władka na cały dzień. Pomimo tego, że starał się odżywiać zdrowo, to takie śniadanie było dla niego czystą przyjemnością. Marta przygotowywała mu w drodze wyjątku coś niezdrowego, wiedziała, że facet raz na jakiś czas musi zjeść golonkę lub inne konkretne potrawy.

Wspominając smak boczku, udał się do swojego pokoju. Od progu poczuł zapach kawy. Jego partner, podkomisarz Wojtek Jaroch, miał chyba jakiś szósty albo nawet siódmy zmysł – zawsze dokładnie wiedział, kiedy Władek zjawi się w robocie. Zaparzał wtedy kawę, taką zwykłą, czarną, z dwiema łyżeczkami cukru. Dzisiaj też kubek już czekał na blacie biurka.

– Dzięki za kawę, czuć ją było od Podwala.

– A nie ma za co, szefie. Widzę, że szef w dobrym humorze. Dzieciak dał się wyspać?

Majchrzak zaczął się zastanawiać, czy Wojtek nie ma przypadkiem jakiegoś kontaktu z Martą. Może ta informuje Jarocha o tym, co się dzieje u nich w domu i o której Władek wychodzi do roboty, bo w zdolności paranormalne partnera jakoś nie chciało mu się wierzyć.

– Mówiłem, żebyś nie nazywał mnie szefem – mruknął.

– Ale dla nas jesteś szefem. Ten naczelnik to buc, jakich mało, to ty powinieneś być naczelnikiem wydziału. Masz doświadczenie, nadawałbyś się – odpowiedział Jaroch.

– Widzę, że macie mnie dość i źle mi życzycie. Prze-

cież naczelnik musi odwalać papierkową robotę, jadać obiadki z komendantem i lizać dupę każdemu, aby nie spaść ze stołka. Nie, dziękuję, wolę swoją robotę.

– Czasem się dziwię, że Warzywniak jest naczelnikiem. On to chyba skończył szkołę specjalną, a nie Akademię Policji. Chłop jest ograniczony. Jak ostatnio mówiłem, że do trupa jadę i czy mu przywieźć jakąś pamiątkę od denata, to nie skumał żartu i groził mi sprawą dyscyplinarną za ograbianie zwłok. No debil normalnie – pożalił się Wojtek.

Warzywniakiem członkowie wydziału nazywali swojego naczelnika – nadkomisarza Mariana Wawrzyniaka, szefa zespołu. A raczej urzędasa, który trafił na swój stołek tylko dzięki temu, że był siostrzeńcem Komendanta Wojewódzkiego, zresztą na stopień nadkomisarza też ekspresowo awansował. Jaroch miał rację, ten facet nie nadawał się na swoje stanowisko, kompletnie nie znał się na robocie wydziału. Tyle dobrego, że przynajmniej nie wtrącał się w metody prowadzonych śledztw. Dla niego ważne było, by kwity się zgadzały, a statystyki plasowały na odpowiednim poziomie.

Czasem jednak wkurwiał nawet Majchrzaka. Ostatnio pożarli się o paliwo do służbowych samochodów. Facet wymyślił, aby nie jeździć na miasto przesłuchiwać świadków i podejrzanych, tylko wzywać ich do siebie. Z informatorami też mieli odbywać spotkania w komendzie. *Noż ja pierdolę, jak on sobie to wyobraża? Że wyślę kurewce wezwanie na komendę i ona grzecznie się stawi? I niby na jaki adres jej to wysłać? Droga krajowa numer osiem?* – kipił w duchu Władek. Warzywniak był niekumaty. A przecież to nie serial z porucznikiem Borewiczem, gdzie wszyscy współpracowali z milicją i chętnie sta-

wiali się na spotkanie z przystojnym funkcjonariuszem. Tutaj nie poszukuje się złotych monet czy skradzionej pozytywki, tak jak w komiksach. To jest wydział zabójstw.

– Gdzie reszta? – zapytał wreszcie, popijając kawę.

– Gdzieś się szlajają po firmie. Rano widziałem tylko Marka i Krzycha. Mieli wyniki sekcji zwłok tej laski od szerszenia. Miałeś rację. Jak zawsze. – Jaroch puścił mu oko.

Babka od szerszenia. W sumie prosta sprawa, ale nie byłoby jej, gdyby nie przeczucie Władka, dziwne do określenia, ale jednak. No i rozmowa policjanta z dochodzeniówki z jednym ze świadków, którą komisarz podsłuchał. Sprawa początkowo nie wyglądała na zabójstwo. Facet wspominał, że od dwóch miesięcy zgłaszał zarządcy budynku problem z szerszeniami. Nikt nie interesował się sprawą. Aż doszło do tragedii. Jedną z lokatorek szerszeń ugryzł i babka zmarła. Nieszczęśliwy wypadek. Facet chciał zgłosić na policję zaniedbanie ze strony zarządcy, ale powiedział coś, co zaczęło Majchrzaka zastanawiać. Zeznał, że denatka była gnębiona przez swojego konkubenta. Facet ją lał, głodził, nagą wyrzucał z domu, zamykał w piwnicy. W końcu dzielnicowy pogadał z typem i ten się wyniósł, a denatka nie chciała wnieść oficjalnego zawiadomienia. I nagle dziwna sprawa – w dniu śmierci kobiety odwiedził ją konkubent. Twierdził, że widział, jak została ugryziona przez szerszenia, i starał się jej pomóc. Ustalono jednak, że pogotowie zawiadomił dopiero wtedy, gdy kobieta była już martwa.

Wszystko wskazywało na wypadek, ale Majchrzaka coś tknęło. W ostatniej chwili udało się wstrzymać kremację i zlecić sekcję zwłok. Policjantowi przyszło do

głowy, że konkubent mógł babkę poddusić, a jak już była nieprzytomna, złapać w słoik szerszenia i przyłożyć jej do szyi. Szerszeń gryzie, szyja puchnie i dochodzi do uduszenia. Na takie możliwe okoliczności śmierci denatki komisarza naprowadził przesłuchiwany – facet przyznał, że często widział, jak nad kobietą latały szerszenie, ale ta nigdy ich nie odganiała.

No i lawina ruszyła. Zlecono sekcję zwłok i dziś przyszły wyniki. Jak zawsze przeczucie Majchrzaka nie myliło. Jednak to nie był wypadek, tylko zabójstwo. Uśmiechnął się do siebie na myśl, że gdyby nie lokator chcący donieść na zarządcę, to sprawca dokonałby zbrodni doskonałej, zwalając winę na owady.

Władek podszedł do akwarium stojącego na szafce w rogu i spojrzał na pływające molinezje i gupiki. Wziął pokarm do ręki i już miał sypnąć odpowiednią porcję jedzenia, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegł Seba.

– Kurwa, jest denat. Ale to, kurwa, coś całkiem innego niż zwykle. Patrolówka jak przyjechała na miejsce, to wezwała posiłki. Ponoć fest makabra. Zaraz będzie tu Warzywniak.

Majchrzak z Jarochem spojrzeli po sobie. Władek już miał się odezwać, gdy drzwi się otworzyły i wszedł naczelnik wydziału. Nie czekając długo, rzucił w ich stronę:

– Nie opierdalać się! Do roboty. Macie trupa. Gdzie reszta?

– Marek i Krzysiek poszli do prokuratora z wynikami sekcji zwłok. Sebastian, Wojtek i ja jesteśmy tutaj – zameldował Majchrzak.

– A gdzie Artur?

– Jestem. W kiblu byłem. – Odezwał się głos zza pleców naczelnika.

– Właź i zamknij drzwi. Słuchajcie, nad Odrą znaleziono fragment ludzkiej skóry. Ktoś oskórował kobietę i powiesił fragment ciała na gałęzi – poinformował Warzywniak.

– Sama skóra to za mało. Nie ma ciała, nie ma zbrodni. Może babka się za mocno opaliła nad rzeką i skóra jej zeszła – zażartował Artur.

Majchrzak uśmiechnął się pod nosem na ten dowcip, a reszta chłopaków parsknęła śmiechem. Tylko naczelnik jakby nie zrozumiał żartu.

– Co ty mi tu gadasz? Jak się opaliła? Opaliła się i skórę sobie zdarła? Jest denat i macie to załatwić. Jazda! Ty, Majchrzak, zostań jeszcze na chwilę.

Po chwili komisarz został sam na sam z naczelnikiem. Ten zbierał się w sobie, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Po chwili wydukał:

– Słuchaj, Władek, mam prośbę…

Samo to, że Warzywniak zwrócił się do niego po imieniu, było szokiem, ale gdy Majchrzak usłyszał, że przełożony ma do niego prośbę, nie był w stanie tego zignorować. Musiał się dowiedzieć, o co chodzi.

– Dawaj. Co to za prośba?

– Chcę dostać się do cebosiów. Potrzebuję rekomendacji.

– A wujek ci nie pomoże?

– Nie chcę go w to mieszać. Wiem, że masz tam kumpli, może oni mogliby pomóc.

– Zobaczę, co da się zrobić – rzucił Władek, chociaż doskonale wiedział, że nie kiwnie nawet palcem w tej sprawie.

W oczach Warzywniaka pojawił się błysk.

– Dobra, ja muszę iść, bo skóra stygnie – dodał na odczepnego komisarz i już po chwili był na zewnątrz, zostawiając naczelnika sam na sam z własnymi pragnieniami.

* * *

Droga nad brzeg Odry, gdzie doszło do makabrycznego odkrycia, mijała dość szybko. W samochodzie, ośmioletnim Volkswagenie Passacie, Władek jechał wraz z Wojtkiem. Sebastian i Artur mieli dotrzeć drugim autem, czteroletnią Skodą Octavią. W trakcie jazdy komisarz rozmyślał o współpracownikach z wydziału, o tym, z kim przyjdzie mu prowadzić sprawę.

Naczelnik Wawrzyniak nie powinien zajmować swojego stanowiska. Nie dość, że był za młody na ten stołek, to jeszcze ubierał się jak jakiś stary dziad idący na wesele. Władek rozumiał dbanie o schludny wygląd, ale trzyczęściowy garnitur to jednak przegięcie. I jeszcze te włosy na żel… Sama fryzura nie była najgorsza, ale rudy kolor włosów i żel to zabójcza mieszanka. Wawrzyniak nigdy nie wszedł do ich zespołu, nie imprezował z nimi, nie był zapraszany na wódkę czy grilla. Kiedyś zaprosili go na kielicha, na samym początku jego naczelnikowania, ale odmówił. Powiedział, że nie spoufala się z podwładnymi. No kurwa! Jak chłop ma takie wejście w zespół, to raczej niech nie liczy na to, że zaskarbi sobie jego sympatię.

Reszta chłopaków to inna historia. Podkomisarz Wojciech Jaroch – młody policjant, bardzo inteligentny. Studiował na politechnice – inżynier informatyk. Studia skończył z wyróżnieniem, kariera stała przed nim otworem, ten jednak postanowił wstąpić do policji. Majchrza-

ka kiedyś doszły słuchy, że planował robić jakiś doktorat z informatyki, ale sam Wojtek na ten temat nigdy nic nie wspomniał. Nosił się dość ekstrawagancko – kwieciste koszule rodem z Hawajów i jeansy z dziurami były mało eleganckim połączeniem, ale widać chłopak miał w dupie, czy coś do siebie pasuje, czy nie. Na swój sposób był przystojny – brunet, metr osiemdziesiąt cztery wzrostu, umiarkowanie umięśniony. Jednak największe wrażenie na kobietach robiły jego niebieskie oczy i nieschodzący nigdy z twarzy uśmiech.

Pozostali członkowie wydziału nie robili aż takiego wrażenia. Aspirant Sebastian Wierchuła, trzydziestoletni blondyn, metr osiemdziesiąt wzrostu. Żaden heros, ale dość silny. Majchrzak widział go kiedyś na sali treningowej, jak walił w worek bokserski. Aż cieszył się wtedy, że urodził się Majchrzakiem, a nie workiem bokserskim.

Sierżant Artur Mielnicki. Dwa lata temu skończył szkołę policji. Do wydziału trafił z polecenia. Początkowo wszyscy myśleli, że to jakiś „plecak", co po plecach rodziny dostał się do „zabójców". Po czasie okazało się, że wydział to jego drugi dom – pierwszy przychodził do firmy i ostatni wychodził. Kawaler, bez nałogów. Brunet z brodą jak u drwala. Wzrost niewiele ponad metr osiemdziesiąt. Zawsze w koszuli i spodniach od garnituru – elegancja jak się patrzy.

Pozostali to Marek i Krzysztof. Podkomisarz Marek „Szymek" Szymański i aspirant Krzysztof „Majka" Majewski. Obaj podobni do siebie jak bracia, wysocy bruneci, umięśnieni, preferujący styl wojskowy – spodnie bojówki, podkoszulki i buty taktyczne.

Jeszcze pół roku temu był z nimi Andrzej Makowski. Fajny chłop, doświadczony gliniarz, można powie-

dzieć, że najlepszy śledczy, jakiego Majchrzak znał. Miał praktycznie stuprocentową wykrywalność. Razem z Andrzejem byli w szkole policji, razem też trafili do „zabójców" w Komendzie we Wrocławiu. Początkowo pracowali osobno z innymi partnerami, po latach we dwóch razem, a po jakimś czasie znowu się rozeszli i każdy wziął pod swoje skrzydła nowego policjanta. Pół roku temu Andrzej wszedł w konflikt z Warzywniakiem i został przeniesiony do wydziału przestępstw gospodarczych. Taka kara była jak zesłanie. Chłop, który wykrywał sprawców najcięższych przestępstw, miał teraz ścigać babcie handlujące podrabianymi ciuchami na bazarze.

Od czasu do czasu Majchrzak odwiedzał kumpla w jego wydziale i gadali od serca. W końcu Makowski miał zostać ojcem chrzestnym jego syna. Władek nawet dziecku dał imię po swoim najlepszym przyjacielu. Miał nadzieję, że teraz, jak Warzywniak w końcu odejdzie do CBŚ, uda mu się ściągnąć Andrzeja z powrotem do wydziału.

Z rozmyślania wyrwał go głos Wojtka:

– Dojechaliśmy. Zobacz, ile luda. Pewnie już zadeptali ślady.

Majchrzak spojrzał we wskazanym kierunku. Rzeczywiście obok zaparkowanego Fiata stały trzy radiowozy i karetka na sygnale. Miejsce zostało otoczone taśmą policyjną, w środku pracowali już technicy.

Wysiadł z auta i podszedł do jednego z techników, stojącego obok patologa.

– Cześć. Co tu mamy?

– Kawałek kobiecej skóry. Zgon nastąpił mniej więcej dwa dni temu – odpowiedział lekarz.

– Jakieś ślady? Świadkowie? Kto ją znalazł? – Władek próbował dowiedzieć się czegoś więcej.

Kątem oka dostrzegł, że z krzaków, gdzie odnaleziono fragment ciała, wychodzi blady jak ściana Artur, który po chwili zwymiotował.

– Ciało, a właściwie jego fragment, znalazł dzieciak. Ośmiolatek. Pokazał dziadkowi, ten zadzwonił na policję i dostał zawału. Teraz facet jest w karetce, zaraz go zawiozą do szpitala na Borowską. Próbujemy skontaktować się z matką chłopca, żeby go odebrała – poinformował technik.

Majchrzak rozejrzał się po okolicy i spojrzał na stojący w pobliżu zrujnowany budynek.

– Ktoś tam był? – spytał, wskazując ruderę.

Pozostali spojrzeli w jej stronę.

– My nie, ale może ci z patrolu, co tutaj dotarli pierwsi, sprawdzili ten pustostan – powiedział technik.

Majchrzak pokiwał głową i zawołał:

– Wojtek, weź latarkę, dwóch mundurowych i chodźcie tutaj. Musimy zobaczyć tę ruderę.

Pozostałym zlecił, aby rozpytali na przystani, która znajdowała się po drugiej stronie Odry. Może ktoś zauważył coś podejrzanego.

Po chwili czwórka policjantów podeszła pod budynek, który z oddali sprawiał wrażenie mniej zrujnowanego, niż się w rzeczywistości okazało. W oknach zamiast szyb tkwiła dykta, drzwi zabezpieczała krata. Na pierwszy rzut oka wyglądało, jakby nikt od dawna ich nie otwierał, ale uwagę Majchrzaka zwrócił jeden szczegół – wisząca na skoblu nowa kłódka Gerdy.

Sprawdzili budynek z każdej strony, na oko miał on jakieś sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Nie znaleźli

innego wejścia oprócz tego z kratą. Majchrzak spojrzał na kłódkę.

– Trzeba będzie użyć jakiegoś brzeszczota, żeby ją przepiłować. Albo weźmiemy łom.

– Wypadałoby mieć nakaz – zauważył Wojtek.

– Nie pierdol, tylko idź po jakąś brechę, trzeba wyłamać kłódkę – ponaglił go Władek.

Wojtek odszedł, a dwaj mundurowi tępo patrzyli na Majchrzaka. Po chwili jeden z nich odezwał się niepewnie:

– Panie komisarzu, ale czy nie lepiej zdobyć nakaz, żeby wejść do budynku?

– Może i lepiej, a może i gorzej. Żeby wszystko było jak należy, to napiszemy w notatce: „Zachodziło uzasadnione podejrzenie, że w budynku ukrywa się sprawca przestępstwa".

Po kilku sekundach przybiegł Wojtek z łomem w ręku. Na jego twarzy gościł szeroki uśmiech.

– Nie mieli żadnej brechy. Wziąłem od techników łom. To dowód rzeczowy z jakiegoś włamania. Mieli ściągnąć odciski i dać do magazynu dowodów. Będzie to ostatni włam w życiu tego łomu.

– A ściągnęli odciski?

– Nie wiem.

– Chuj, mniejsza z tym. Działaj – polecił Majchrzak.

Kilkanaście sekund później kłódka już nie stanowiła przeszkody w dostaniu się do budynku. Gdy jeden z policjantów delikatnie otwierał kratę, ta wydała przeciągły zgrzyt. Gdyby nie nowa kłódka, można by ze stuprocentową pewnością przyjąć założenie, że nikt nie wchodził do środka od lat.

Całą grupą ostrożnie weszli do wnętrza, gdzie unosił

się smród stęchlizny i rozkładającego się mięsa. Włączyli latarki i powoli zaczęli przeszukiwać budynek. Pomieszczenie po prawej stronie było puste, nie licząc stert pustych butelek i śmieci. Drugie, po lewej, wyglądało podobnie. Przeszli do następnej sali. Nagle między ich nogami przebiegły szczury. Skierowali się w miejsce, z którego najgłośniej dochodził pisk gryzoni. Gdy Majchrzak oświetlił pomieszczenie latarką, ich oczom ukazał się makabryczny widok.

– O kurwa – usłyszał komisarz zza pleców głos Wojtka.

Dwóch mundurowych, przytrzymując się ściany, zaczęło wymiotować.

– Wezwij tu techników, niech zabezpieczą teren – rzucił Majchrzak.

Gdy Wojtek wyszedł, komisarz spojrzał na ścianę. Wisiały tam rozpięte zwłoki młodej kobiety, z rękami przybitymi po bokach. Wyglądała jak ukrzyżowany Jezus, ale brakowało kilku rzeczy. Po pierwsze nie było krzyża, po drugie skóry z przodu ciała, a po trzecie brakowało wnętrzności w ciele, bo do tych dorwały się już szczury. Nad i pod zwłokami kobiety widniał napis nakreślony krwią. Litery układały się w zdanie: „Człowiek jest uczniem, cierpienie jest jego nauczycielem".

Po chwili w pomieszczeniu pojawili się technicy. Każdy z nich, wchodząc, reagował podobnie: żegnał się i brał głęboki oddech. Komisarz spojrzał w ich stronę.

– Wiecie, co macie robić. Czekam na efekty – rzucił krótko. Wyszedł z budynku i odetchnął świeżym powietrzem. – Kurwa, w mieście pojawił się jakiś szaleniec. Mam nadzieję, że złapię go, zanim znowu zaatakuje – powiedział pod nosem.

* * *

Wszedł do komendy i od razu udał się do pokoju naczelnika. Warzywniak już na niego czekał. W pokoju byli obecni także zastępca komendanta wojewódzkiego podinspektor Mariusz Sikorski i rzecznik prasowy policji nadkomisarz Marek Kumor. Wejście Majchrzaka przerwało ich głośne dyskusje.

– Co robimy z tym bajzlem? – zapytał komisarz od progu.

– A co mamy robić? Mediom damy tylko tyle, ile jest konieczne – stwierdził z uśmiechem Sikorski.

– A jak będą kolejne ciała, to wtedy też będzie pan miał taką radosną minę? – rzucił ostro Majchrzak.

Uśmiech na twarzy Sikorskiego zgasł tak szybko, jak się pojawił.

– Pan się trochę zagalopował, komisarzu Majchrzak. – W głosie Sikorskiego wybrzmiała wyraźna agresja.

– Może i tak, inspektorze, ale proszę wziąć pod uwagę, że sprawca nie poprzestanie na jednym pokazie.

– Po czym pan to wnosi?

– Bo przygotował spektakl. Ktoś chce, abyśmy oglądali jego dzieło i będzie chciał nas znowu zaskoczyć. To jak z malarzem, który nie poprzestaje na jednym obrazie.

– Co zatem pan proponuje, komisarzu? – włączył się naczelnik.

– Powołajmy zespół zajmujący się tylko tą sprawą. Teraz w naszej komórce mamy kilka postępowań, więc trzeba poprosić o pomoc inne wydziały. Jeśli każdy podeśle nam swojego najlepszego człowieka, to pozostałe prowadzone sprawy nie ucierpią i zajmiemy się poszukiwaniami naszego dewianta – odpowiedział Majchrzak.

– A co z mediami? – zapytał rzecznik prasowy.

– A to już pozostawiam w waszej gestii, nadkomisarzu. Ja łapię zbójów, a pan się uśmiecha do kamer i gada dyrdymały.

Władek przypuszczał, że swoim zachowaniem nie zdobył nowych przyjaciół, ale miał to w dupie. Nie był tu po to, aby pić herbatkę i wpierdalać makowca z komendantem i jego lizydupami, tylko by złapać sprawcę.

– Dobrze. Myślę, że można to jakoś zorganizować. Pan, komisarzu Majchrzak, obejmie dowodzenie grupą, proszę dobrać sobie odpowiednich ludzi. Tylko chcę o wszystkim być informowany na bieżąco – oświadczył Sikorski.

– A jaki mamy budżet i jak rozliczać wydatki? Będą nowi ludzie, muszę mieć kwity na ich działania – niespodziewanie wypalił Warzywniak.

Wszyscy obecni spojrzeli w jego stronę z niesmakiem.

– Tym niech się pan nie przejmuje, naczelniku. Teraz trzeba złapać sprawcę, zanim media dobiorą się nam do dupy – odparł zastępca komendanta.

– Panowie, skoro mam zebrać zespół, to muszę mieć w tym zakresie pełną autonomię. Nie chcę, aby ktokolwiek ingerował w moje wybory. – Majchrzak spojrzał w stronę przełożonego.

– A może pan, komisarzu, dokładniej powiedzieć, o co chodzi? – zapytał Sikorski.

– W naszej komendzie jest pewien policjant, jakiś czas temu z wydziału zabójstw przeniesiono go do przestępstw gospodarczych. Sądzę, że się tam marnuje. Planuję włączyć go do zespołu i nie chciałbym, aby ktokolwiek mój wybór kwestionował.

– Pan wybiera ludzi i pan za nich odpowiada. Teraz do

roboty. Oczekuję codziennych meldunków o postępach w śledztwie – zarządził podinspektor.

Gadki o pełnej autonomii to zwykłe pierdolenie, by zamydlić mi oczy. Jak niby mam się skupić na znalezieniu sprawcy oskórowania, skoro każą mi spędzać czas na meldunkach? A chuj z nimi! Teraz muszę się zająć wytypowaniem odpowiednich ludzi i jak najszybciej rozpocząć poszukiwania tego psychola – pomyślał Majchrzak.

Już miał wyjść z pomieszczenia, gdy odezwał się rzecznik prasowy:

– No dobra, ale podsumujmy, co wiemy. Muszę przekazać mediom jakieś informacje.

– Na tę chwilę mamy ukrzyżowaną dziewczynę, obdartą ze skóry i z wyżartymi przez szczury flakami. Do tego na ścianie napis nakreślony krwią. To tyle. Nie znamy motywu, nie ma świadków, nie ma sprawcy – wyrecytował Majchrzak.

– Trochę mało – przyznał rzecznik.

– Podejrzewam, że przy kolejnych zwłokach dostanie pan więcej szczegółów, które pomogą panu lepiej się przygotować do wywiadu w telewizji – odpowiedział złośliwie Władek.

– Komisarzu! Wypraszam sobie takie zachowanie. Jesteśmy po tej samej stronie barykady. Łapiemy bandytów i musimy działać wspólnie – ostro zareagował Sikorski.

– Z całym szacunkiem, ale chciałbym się dowiedzieć, ilu bandytów zatrzymał lub, jak pan mówi, złapał pan rzecznik. Zapewne to dzięki pracy pana rzecznika nasze miasto przeobraziło się ze stolicy bezprawia w stolicę praworządności. Ale ok, nie czepiam się. Idę łapać innych zbójów, tych co uniknęli

karzącej ręki sprawiedliwości w postaci pana rzecznika.

Nie czekając na reakcję obecnych, opuścił pokój naczelnika wydziału zabójstw.

* * *

Wrócił do swojego pokoju, gdzie czekał na niego Wojtek. Podszedł do akwarium i nasypał rybkom trochę pokarmu. Nikt się nie odzywał, tylko odgłos pracującego filtra w akwarium mącił panującą ciszę. Chwilę później komisarz odwrócił się w stronę Jarocha i oznajmił:

– Zbieramy zespół. Do pomocy dostaniemy kilku chłopaków z innych województw. Nasz wydział będzie zajmował się bieżącymi sprawami, w razie konieczności wspomogą zespół.

– Kto od nas jest w zespole? – zapytał Wojtek.

– Na pewno ty, ja i Andrzej. Reszta chłopaków na razie też.

– Andrzej? Nie gadaj, że udało ci się go ściągnąć z powrotem!

– Udało. Ta sprawa ma priorytet i mam mieć pełną autonomię w doborze członków zespołu. Oczywiście autonomia to pic na wodę, ale trzeba kuć żelazo, póki gorące.

– A Warzywniak co na to? – Wojtek w dalszym ciągu nie mógł uwierzyć w jakąkolwiek swobodę w tym wydziale.

– Widziałem jego minę, kiedy ustalaliśmy szczegóły. Myślałem, że chłop się zesrał i boi się ruszyć, żeby smród nie rozszedł się po pokoju. Mówię ci, stary chciał zaprotestować, ale spietrał. Poza tym zamierza iść do CBŚ i pewnie liczy, że na tej sprawie się wybije.

Władek chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy otworzy-

ły się drzwi i do środka wszedł naczelnik. Rozejrzał się i polecił:

– Młody, wyjdź, chcę porozmawiać z komisarzem Majchrzakiem.

– Młody, zostań, jesteś w pracy. – Komisarz zatrzymał partnera. – Jeśli pan naczelnik ma sprawę, to niech zaprosi do siebie.

Jaroch stanął zdezorientowany, bo nie wiedział, czy ma zostać, czy wyjść. Naczelnik także zawahał się, co robić. Majchrzak postanowił mu pomóc.

– Naczelniku, naczelnik ma sprawę prywatną do mnie czy służbową dotyczącą wydziału?

– Służbową – odparł niepewnie Warzywniak.

– Więc skoro służbową, to spokojnie może naczelnik mówić przy Wojtku. Jest członkiem wydziału i ma obowiązek wiedzieć, co w wydziale piszczy.

Komisarz spojrzał na Majchrzaka z nienawiścią w oczach. Po chwili się odezwał:

– Po zastanowieniu doszliśmy z komendantem wojewódzkim do wniosku, że nie ma sensu ściągać nikogo z innych komend. Załatwimy sprawę we własnym zakresie. Nie będzie żadnego specjalnego zespołu, działamy w ramach wydziału. Ja dowodzę śledztwem.

– Rozumiem, że rodziny się nie wybiera, ale nie wiedziałem, że komendant jest aż tak głupi, aby dobro własnego siostrzeńca przedkładać nad bezpieczeństwo mieszkańców miasta, jak nie województwa. Myślisz, chłopie, że się wybijesz na tej sprawie i CBŚ będzie właziło ci w dupę, żebyś do nich wstąpił?

Warzywniak zrobił się czerwony z wściekłości. Zaczął ciężko oddychać, a po chwili syknął:

– To koniec twojej kariery. Zniszczę cię.

– Mnie zniszczysz? – Majchrzak spojrzał z politowaniem na naczelnika. – Chłopie, ty wszystko niszczysz wokół siebie. Potrafisz rozpierdolić najprostsze śledztwo. Gdyby nie twój wujo, to pewnie patrolowałbyś ulice w jakimś starym Polonezie. Powiem ci krótko: jeśli sprawą nie zajmą się prawdziwi gliniarze, a takie palanty jak ty, to będziecie mieć z wujem kilka ofiar w cefałce. Dociera to do ciebie?

– Koniec. Sprawa zamknięta. Wydział rozwiązuje sprawę. Ja jestem naczelnikiem i ja tu dowodzę. Jak ci się nie podoba, to pisz raport o zwolnienie ze służby.

– Weź spierdalaj – rzucił komisarz i odwrócił się do akwarium. Po chwili, ignorując naczelnika, zwrócił się do Wojtka:

– Trzeba zrobić podmiankę wody i filterek wyczyścić. Wojtuś, załatw jakieś wiaderko.

Nim dokończył, usłyszeli trzaśnięcie drzwiami. Władek odwrócił się i zobaczył, że Wojtek stoi z otwartą buzią, a naczelnika już nie ma. Uśmiechnął się do siebie i powiedział:

– Młody, zamknij buzię, bo przyjdzie jakiś zbój, co go widok otwartych ust podnieca, i nim się spostrzeżesz, będzie nieciekawie.

Wojtek spojrzał na niego z podziwem.

– Szefie, szef rozpierdala moje słabe serce.

Chwilę później wyszedł z pokoju w poszukiwaniu wiaderka.

***

Wrócił do domu wyjątkowo zmęczony. Sprawy dzisiejszego dnia odcisnęły na nim swoje piętno. Marta od pro-

gu zauważyła, że coś się wydarzyło. Zanim Władek zdążył cokolwiek powiedzieć, wyszła z propozycją:

– Weź prysznic, a ja ci zrobię drinka i podgrzeję coś do zjedzenia. Wolisz pierogi czy jakieś kanapki?

– Dzięki, skarbie. Jak mały? Dawał ci się we znaki?

– Dobrze, prawie cały dzień spał. Trochę pomarudził, ale wszystko okej. Nie powiedziałeś, na co masz ochotę.

– Wskoczę pod prysznic i zjem pierogi. – Uśmiechnął się do Marty.

Zaczął powoli się rozbierać. Spojrzał na żonę krzątającą się po kuchni. W samych skarpetkach podszedł do niej i po chwili przytulił ją od tyłu.

– Wiesz, cieszę się, że was mam – wyszeptał jej do ucha.

Marta odwróciła głowę i spytała:

– Władek, co się stało?

– Mamy chyba seryjnego. W najbliższych dniach czeka mnie kupa roboty. Może być tak, że nie będę wracał na noc. Myślę, że dobrze by było, jakby przyjechała tutaj twoja lub moja matka, tak do pomocy przy dziecku. A może nawet lepiej by było, jakbyś ty pojechała na kilka dni do rodziców. Ze mnie w domu nie będziesz miała pożytku.

Marta spojrzała na niego badawczo.

– A ty? Zostaniesz tu sam i co? Będziesz pamiętał o jedzeniu czy od razu zaśniesz w ciuchach na kanapie w gościnnym? Zostaję tutaj. Jak nie będę dawała sobie rady z dzieckiem, to wtedy zadzwonię po pomoc. A teraz zasuwaj pod prysznic, bo zaraz nakładam obiad.

Wiedząc, że z Martą nie wygra, odwrócił się na pięcie i poszedł do łazienki. Prysznic zadziałał zbawiennie, zmył wszystkie brudy miasta, które dziś osiadły na ciele

komisarza. Po wyjściu z łazienki powitał go zapach pierogów. W jadalni Marta stała w pobliżu lodówki i wrzucała lód do szklanki. Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Jedz, chłopie, bo mi zmarniejesz. Zrobię ci podwójną whisky, usiądziesz sobie w fotelu i pooglądasz telewizję.

– Na telewizję nie mam ochoty. Ale drink to dobra opcja.

Wziął do ręki widelec i zaczął jeść. Pierogi smakowały wyśmienicie. Nawet nie zauważył, kiedy opróżnił talerz. Żona podeszła do niego i ucałowała w czoło.

– Zuch chłopak, teraz pora na drinka.

Przeszedł do salonu z drinkiem w ręku. Pierwszy łyk smakował wyjątkowo dobrze. Po kilku kolejnych niepostrzeżenie trafił w objęcia Morfeusza.

Dzień drugi

Wrocław, 12 maja 2009 r.

Postanowił, że zanim pojedzie do komendy wstąpi do prosektorium, by dowiedzieć się kilku rzeczy na temat wczorajszego znaleziska. Pomieszczenie, w którym patolog Eugeniusz Chaber kroił zwłoki, jak zawsze było czyste i sterylne. Czasem Władek zastanawiał się, jak Gienek to robi. Kiedyś wydawało mu się, że w takich pomieszczeniach na ścianach będzie pełno krwi. Widać wychowanie na horrorach w latach osiemdziesiątych, wypaczyło trochę jego wyobrażenia o lekarzach patologach. Tutaj można było niemalże jeść ze stołu – choć raczej nikt nie odważyłby się tego praktykować.

Gienek siedział na swoim krzesełku przy biurku i uważnie wpatrywał się w jakieś papiery. Wyraźny aromat kawy stojącej na biurku wypełniał całą salę. Patolog lekko podniósł głowę i spojrzał na Majchrzaka. Po chwili się odezwał:

– Jeśli chcesz kawy, to sobie zrób.

– Nie, dzięki, piłem w domu. Co dla mnie masz?

– Właśnie skończyłem badać tę waszą wczorajszą znad Odry – odparł Gienek.

– No i? – ponaglił go Majchrzak.

– Dziewczyna lat około dwudziestu trzech, blondynka, szczupła, bez znamion, tatuaży, znaków szczególnych. Stan zdrowia idealny, jeśli nie liczyć faktu, że nie żyje.

– Słucham dalej.

– Przyczyna śmierci: utrata krwi. Dziewczyna się wykrwawiła. Brak śladów przemocy, brak substancji farmakologicznych we krwi.

– Czyli przywiązana i oskórowana za życia? – Majchrzak spytał, aby się upewnić, że dobrze zrozumiał.

– Nie dość, że oskórowana na żywca, to jeszcze żyła, jak szczury dobierały się do jej trzewi.

– Ja pierdolę. Wyobrażasz to sobie? Jesteś w pełni przytomny, gdy jakiś zwyrodnialec ściąga ci skórę z klatki piersiowej. A potem widzisz, jak szczury wpierdalają ci wątrobę i nie możesz nic zrobić – powiedział wstrząśnięty komisarz.

– Uwierz mi, że nie chcę sobie tego wyobrażać. Już samo przybijanie gwoździmi do ściany musiało kurewsko boleć. Ale najdziwniejsze jest to, że nie ma śladów, aby się broniła. Brak jakichkolwiek śladów pod paznokciami, dosłownie nic.

– Czas zgonu? – spytał Majchrzak.

– Skórę ściągnięto z niej trzy dni temu, zmarła dwa dni temu. Nie jestem w stanie ustalić konkretnej godziny, ale było to między pierwszą a trzecią w nocy dziesiątego maja.

– Czyli szczury żarły ją przez cały dzień? Ja pierdolę…

– Nie dość, że żarły, to jeszcze wyobraź sobie, jak piszczały z ekstazy na widok świeżego mięsa. Sam ten pisk już musiał być przerażający.

– Spierdalaj, nie chcę dłużej tego słuchać – przerwał te dywagacje policjant.

– Szkoda dziewczyny. Nie chciałbym zginąć taką śmiercią – przyznał smutno Gienek.

– A co wiemy o tych gwoździach? – Władek wrócił do sedna.

– Zwykłe, można takie kupić w Castoramie – odpowiedział spokojnie patolog. – Chyba największe, jakie mają w sprzedaży. I wbijane umiejętnie. Gdyby sprawca przybił jej dłonie, tak jak jest to przedstawiane na obrazkach religijnych, ofiara mogłaby się uwolnić, bo kości dłoni nie wytrzymałyby szarpnięć. Tutaj gwoździe wbito w nadgarstki i przedramiona.

– Jakiś specjalista od przybijania ludzi? – Majchrzak się upewnił.

– Może nie specjalista, ale musiał wiedzieć, że dziewczyna szarpiąc się, mogłaby się uwolnić.

– Wiemy, czym ją oskórowano?

– Tutaj nie mam pewności. Narzędzie musiało być ostre jak skalpel, ale znalazłem kilka śladów, które wskazywałyby raczej na nóż do filetowania ryb. Kiedy dasz mi narzędzie, to porównam ślady. Stawiam, że sprawca używał i skalpela, i noża – odpowiedział patolog.

– Sprawca lewo- czy praworęczny?

– Praworęczny, rudy i brzydki – powiedział Gienek.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Chłopie, żartowałem. Praworęczny. Ma wprawę w posługiwaniu się zarówno młotkiem, jak i nożem. Cięcia skalpelem są równe i dokładne, gwoździe wbijane z wprawą.

– Okej, napiszesz mi to w raporcie? – Policjant rzucił ostatnie pytanie, szykując się do wyjścia.

– Już ci go wysłałem. Władek, dorwij skurwiela – dodał patolog na pożegnanie.

– Postaram się – obiecał Majchrzak, chociaż wiedział, że nie będzie to prosta sprawa.

* * *

Podkomisarz Wojciech Jaroch od rana zajmował się sprawą zwłok znalezionych nad brzegiem Odry. To było najpoważniejsze śledztwo, odkąd trafił do wydziału. Wcześniej pracował przy zabójstwach, gdzie sprawcy zostawiali dużo śladów i nietrudno było zebrać dowody. Tutaj jak dotąd nie mieli absolutnie nic. Wczoraj po wyjściu Majchrzaka zaczął przeglądać zdjęcia zaginionych osób. Na razie twarz dziewczyny znalezionej w zrujnowanym budynku nie pojawiła się w żadnej policyjnej bazie, tak samo jak jej linie papilarne. Żadnego tropu, który pomógłby ustalić tożsamość ofiary. Jaroch wiedział, że złapanie sprawcy będzie trudne. Tamtą kłódkę mógł kupić każdy. W dodatku w budynku od dawna była melina. Technicy zabezpieczyli setki różnych odcisków palców, ale szanse, że sprawca zostawił jakiś ślad, były mniejsze niż znikome.

Jaroch właśnie po raz kolejny przeglądał bazę osób zaginionych. Miał nadzieję, że wczoraj coś przegapił lub że zaginięcie kobiety zgłoszono dopiero w nocy. Czasem tak bywało – a to ktoś nie był świadomy, że bliski zaginął, a to ktoś się z kimś pokłócił i myślał, że ta osoba gdzieś wyjechała. Czasem niestety policjanci odsyłali zgłaszającego z kwitkiem, twierdząc, że od zaginięcia minęło niewystarczająco dużo czasu.

Właśnie patrzył na zdjęcie jakiejś kobiety, gdy do po-

koju wszedł Artur. Zerknął w stronę drzwi i zauważył radosny uśmiech na twarzy sierżanta.

– Co się tak szczerzysz? – przywitał się niezbyt miło.

– A bo już wiem, kim jest ofiara – oświadczył uradowanym głosem Mielnicki. – To Monika Wilczyńska, urodzona dwunastego marca osiemdziesiątego szóstego roku we Wrocławiu, córka Bożeny i Jana. Zamieszkała we Wrocławiu przy Kominiarskiej trzy. Studentka czwartego roku pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim – odczytał z notatnika.

– Skąd masz te dane? – zapytał Jaroch.

– Zdobyłem je drogą dedukcji, drogi Watsonie. A tak poważnie, to wczoraj w miejscu znalezienia zwłok technicy szukali śladów pojazdu, którym sprawca mógł przewieźć denatkę. Pełno było śladów opon, ale w ocenie techników wszystkie stare. Pomyślałem, że skoro zwłoki znaleźliśmy przy Odrze, sprawca mógł przetransportować je rzeką. Po drugiej stronie jest przystań, a przy niej zacumowano kilka łodzi. Poszedłem tam i w jednym z kajaków odnalazłem ciuchy i torebkę. W torebce były dokumenty. Ot i cała historia.

– Dobra robota. Coś jeszcze było w torebce? Jakieś klucze, telefon?

– Wszystko przekazałem technikom, już to badają. Znaleźli też fiolkę po jakiejś substancji, podejrzewają pigułkę gwałtu – przekazał Artur.

– Mam tutaj raport patologa, w organizmie nie ma śladów chemii – powiedział Jaroch.

– Oczywiście, że nie ma, pigułka po kilkunastu godzinach jest nie do wykrycia. Czyli sprawca ją nafaszerował, potem przybił do ściany, wyciął kawał skóry, a na koniec

zostawił, by się wykrwawiła. – Mielnicki dokonał szybkiej analizy.

– Pochwalę cię przed szefem – uśmiechnął się Jaroch.

Artur Mielnicki usiadł przy biurku i zaczął czytać raport patologa. Po kilku minutach wstał, chwilę pochodził po pokoju i wyszedł. Jaroch patrzył na zachowanie młodszego gliniarza i zastanawiał się, o co chodzi. Nic nie przyszło mu do głowy, więc zaczął robić kawę dla Majchrzaka.

* * *

Wszedł do pokoju, gdy Wojtek zalewał dla niego kawę. *Skąd on wie, że już jestem? Czyżby był też w zmowie z Gienkiem? Raczej nie, ale zdolnościom parapsychicznym też nie dam wiary* – pomyślał Majchrzak.

– Widziałem Artura. Chyba się gdzieś spieszył, nawet „cześć" nie odpowiedział – zagadnął.

– No, dziwnie się zachowuje, ale wykonał kawał dobrej roboty – przyznał Wojtek.

– Mów, czekam z niecierpliwością.

Majchrzak rozsiadł się wygodnie za biurkiem. Nogi wyciągnął na blat i zaczął pić gorącą kawę. Przez następny kwadrans Jaroch relacjonował mu, co sam zrobił w sprawie, co ustalili technicy, streścił raport patologa, a na koniec zostawił ustalenia Artura.

– Co robi reszta chłopaków? – zapytał komisarz.

– Seba już tu jedzie, dzwonił jakiś czas temu. Reszta przesłuchuje obsługę przystani po drugiej stronie Odry.

– Dobra, podsumujmy – zaczął Władek, biorąc łyk kawy. – Mamy kawałek skóry, dziewczynę zamordowaną w ruderze, brak śladów sprawcy i napis na ścianie. Kurwa, trochę mało. Dobrze, że przynajmniej wie-

my, kim jest ofiara. Można rozpytać rodzinę o jej znajomych.

W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł zdyszany Artur.

– Gdzie cię tak poniosło? Nawet „cześć" nie odpowiedziałeś – zauważył Majchrzak.

– Przepraszam, szefie, ale to ważne było. Kiedy czytałem raport patologa, to mnie coś tknęło. Napisał, że dziewczynę oskórowano za pomocą skalpela i innego, drugiego narzędzia, jakby noża do filetowania. A ja wczoraj na tej przystani zauważyłem nóż do filetowania ryb, leżał na pomoście. Byłem u techników, żeby się dowiedzieć, czy go zabezpieczyli i, uwaga, mamy jeden odcisk palca.

– Zajebiście dobra robota – ucieszył się szczerze komisarz.

Artur się rozpromienił. Sam także uważał, że wykonał kawał dobrej roboty. Od czasu odnalezienia zwłok nie minęła jeszcze doba, a już mają jakiś ślad. Co prawda nie było pewności, że odcisk palca z noża należy do sprawcy, ale przynajmniej mieli się czego chwycić.

Majchrzak zaczął analizować to, co znalazł w raporcie patologa i to, co usłyszał od Wojtka.

– A co z tą ofiarą? Mówiłeś, że to studentka. Co studiowała, pedagogikę? – zaczął dopytywać.

– Tak, na uniwerku – odpowiedział Artur.

– Kurwa mać. Ofiara studiuje pedagogikę, a napis krwią na ścianie brzmi: „Człowiek jest uczniem, cierpienie jest jego nauczycielem". Czy to nie dziwne? Skąd w ogóle jest to zdanie?

– Wrzuciłem je do sieci i mi wyskoczyło, że to cytat

z jakiegoś francuskiego prozaika. Czekaj, sprawdzę… Alfred de Musset. – Wojtek odczytał z notatnika.

– A więc sprawca albo jest wykształcony i czytał tego Musseta, albo chce nas zmylić – zauważył Władek.

Do pokoju wszedł Sebastian. Rozejrzał się i spytał:

– Co mnie ominęło?

– Spóźniłeś się – zauważył komisarz.

– Sorki. No to co mnie ominęło?

Szybko zrelacjonowali mu dotychczasowe ustalenia. Sebastian chwilę pomyślał i powiedział:

– Szefie, to ja wezmę Artura i pojedziemy do domu tej dziewczyny. Może się dowiemy, czemu nikt nie zgłosił zaginięcia i poznamy więcej szczegółów z jej życia.

– Nie, do domu dziewczyny pojedziemy ja i Wojtek. Ty ustalisz, czy nóż, który zabezpieczyli technicy, może mieć związek ze sprawą, i sprawdzisz, czy tamten odcisk palca jest u nas w bazie. Artur pojedzie na uczelnię i rozpyta na temat dziewczyny. Pasuje? – powiedział Majchrzak.

– Szef tu rządzi, a niewolnicy wykonują – zaśmiał się Artur i zaczął zbierać się do wyjścia.

W tym momencie w drzwiach stanął Warzywniak.

– Jest kolejny denat – oznajmił oschle od progu. – Prawdopodobnie druga ofiara tego, co wczoraj. Zbierać się.

Majchrzak spojrzał po kolei na każdego ze współpracowników.

– Ściągnij Marka i Krzyśka – zlecił Sebastianowi. – Niech jadą na adres dziewczyny, a potem na uczelnię. Mają zebrać jak najwięcej informacji. Reszta jedzie ze mną. No oprócz Seby, on ma swoje zadanie z nożem.

Dopił szybko ostatni łyk kawy i wyszedł na korytarz.

* * *

Budynek nie wyróżniał się na tle innych w okolicy. Pomieszczenie, w którym znaleziono ciało, było jednym z wielu warsztatów mieszczących się na ulicy Jaworskiej. W sąsiednich halach pracowało sporo mechaników, ale teraz wszyscy starali się stanąć jak najbliżej, aby na własne oczy zobaczyć zwłoki. Funkcjonariusze otoczyli teren taśmą i starali się nie dopuścić gapiów w pobliże ciała.

Majchrzak wysiadł z radiowozu i udał się do środka. Jego oczom ukazał się mężczyzna leżący na blacie stołu stolarskiego. To, że był martwy, nie budziło wątpliwości. Nie było szans, aby osoba przecięta piłą od krocza aż po szyję miała jakiekolwiek możliwości przeżycia. Kończyny mężczyzny były przywiązane do nóg stołu za pomocą grubego drutu kolczastego. Najbardziej przerażał jednak napis na ścianie: „Niewidomemu byłem oczami, chromemu służyłem za nogi. Dla biednych stałem się ojcem, pomagałem w sporze i nieznajomemu, rozbijałem szczękę łotrowi i wydzierałem mu łupy z zębów". Przerażał dlatego, że do jego wykonania zużyto ogromne ilości krwi.

Majchrzak podszedł bliżej do zwłok i zobaczył, że denat to na oko dwudziestopięcioletni mężczyzna.

– Co tu mamy? – rzucił do kręcących się w pobliżu Gienka i jednego z techników.

– Młody chłopak, tożsamość nieustalona. Znalazł go właściciel zakładu. Rano otworzył warsztat i od razu zemdlał. Szybko zbiegli się klienci i pracownicy i powiadomiono naszych – przekazał sucho technik.

– Czy ktoś z pracowników zna denata? – zapytał Majchrzak, chociaż spodziewał się, jaka będzie odpowiedź.

– Nikt go nie kojarzy. Zdjąłem odciski palców, może gdzieś się pojawi. Twarz wygląda na jakiegoś łobuza, może był notowany – powiedział technik.

– Dobra, czekam na jakieś pozytywne informacje – rzucił Władek i wyszedł na dwór.

Słońce świeciło mocno, komisarz czuł, jak pot spływa mu po plecach. Przez chwilę przypatrywał się zebranym, kątem oka widział, jak chłopaki z wydziału rozpytują świadków. Zbierał się w sobie, by iść im pomóc, gdy usłyszał głos Gienka:

– Kurwa mać, tego się nie spodziewałem.

Wbiegł do środka i zobaczył, że patolog odwrócił denata na bok. Oczom obecnych ukazał się kawał pleców obdarty ze skóry. Teraz już komisarz był pewny, że psychopata ma na koncie dwie ofiary, i to znalezione dzień po dniu. Gdyby przyjąć założenie, że dalej będzie mordował w takim tempie, to zanim go złapią, ofiary będzie można liczyć w dziesiątkach.

– Gienek, ten wczorajszy brakujący płat skóry znaleźliśmy w pobliżu miejsca porzucenia zwłok, a właściwie zwłoki były w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono skórę. Trzeba odszukać też fragment stąd – powiedział pewnie Majchrzak, a po chwili zwrócił się do Wojtka: – Zabezpieczcie teren i zbierzcie świadków w tamtym budynku biurowym. Trzeba rozpocząć poszukiwania tego kawałka skóry. Ściągnij psa tropiącego. Kurwa, wezwij tutaj wszystko, co się da. Musimy jak najszybciej się dowiedzieć, kto jest autorem tego cytatu na ścianie. Działać, działać!

Wojtek poszedł wykonać polecenie. Gienek się uśmiechnął.

– Umiesz trzymać ich w ryzach – skomentował wywód Władka.

– Daj spokój, to teatr. Oni sami świetnie wiedzą, co mają robić. To była tylko pokazówka dla postronnych osób. Niech widzą, że panujemy nad sytuacją i szybko złapiemy sprawcę.

– A panujemy?

– Nie. Nigdy nie byłem w takiej czarnej dupie jak teraz – przyznał Władek. – Ale co innego mam robić?

Patolog uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Ja wracam do roboty. Zaraz zabieram ciało do siebie i jakby co, to będę w kontakcie. Trzym się, Władziu.

Komisarz patrzył, jak technicy pakują zwłoki do czarnego worka. Trochę czasu to zajęło, bo musieli uważać, by nie uszkodzić zwłok jeszcze bardziej. Potem podszedł do Wojtka.

– Jadę do fabryki – oznajmił. – Trzeba przekonać starego, że sami nie damy rady z tą sprawą.

Partner pokiwał głową i poszedł w kierunku biurowca, by przesłuchiwać świadków.

* * *

Szymek i Majka właśnie skończyli rozmowę z rodzicami zamordowanej. Obaj byli już na granicy załamania nerwowego. Niewiele brakowało, a Majka przywaliłby ojcu dziewczyny. Facet nie dość, że wypity, to jeszcze wyglądał, jakby miał w dupie to, co stało się z jego córką. Właściwie nie przejął się faktem, że dziewczyna nie żyje. Z matką było trochę lepiej, ale także rozczarowała gliniarzy. Niby jakiś tam żal wyraziła, jakąś łzę uroniła, ale po chwili poszła do kuchni i zaczęła mężowi robić obiad. No kurwa mać! Jedyne dziecko jej

ginie, a ta myśli o gotowaniu obiadu! Rozmowa nie wniosła nic nowego do śledztwa – dziewczyna nie mieszkała z rodzicami od dwóch lat. Wynajmowała jakieś mieszkanie, starzy nawet nie znali adresu. Nigdy jej tam nie odwiedzili, nie wiedzieli, co studiowała. Widać było, że relacje w tej rodzinie nie należały do normalnych.

Po wyjściu od rodziców zamordowanej Majka nie mógł dojść do siebie.

– Czujesz to, kurwa? – rzucił wzburzony do partnera. – Co za patologia. Dzieciaka im zajebali, a oni o obiedzie myślą. I ten żul pewnie tylko czekał, aż wyjdziemy, żeby sobie walnąć jakiegoś bełta.

– Daj spokój, bo ci wrzody pękną – próbował go uspokoić Szymek.

– Ja tak tego nie zostawię. Pogadam z chłopakami z dochodzeniówki. Niech dojadą gościa. Niech go zawijają co jakiś czas jako kogoś, kto wypływa w jakimś śledztwie.

– Olej to. Tylko sobie problemów narobisz przez dziada. Lepiej podsumujmy, co mamy. Starzy nic nie wiedzą o córce. Sąsiedzi mają o dziewczynie dobre zdanie, ale nie widzieli jej od dawna. Czyli co mamy? Jedno wielkie gówno – stwierdził Szymański zrezygnowany.

Wsiedli do służbowego Fiata Punto i udali się w kierunku uniwersytetu.

Droga przebiegła im w miarę szybko, przez cały czas rozmawiali na temat tego, co do tej pory wiedzieli o sprawie. Przed budynkiem uniwersytetu nie było żadnych wolnych miejsc, więc Majka w końcu postanowił zaparkować w miejscu wyłączonym z ruchu. Ledwo stanął, a tu jak spod ziemi wyrosło obok auta dwóch strażników

miejskich. Radość na ich twarzach była nie do przeoczenia.

– O, widzę, że pan kierowca ma za dużo pieniędzy w portfelu – oznajmił jeden.

– Spierdalaj – rzucił Majka.

– Że co proszę? – odparł z niedowierzaniem strażnik.

– Co się tak gapisz? Słyszałeś, co powiedział kolega? No to spierdalaj – odpowiedział Szymański, pokazując blachę.

Strażnik spojrzał na kolegę i obaj odeszli w kierunku rynku. Majka i Szymek roześmieli się równocześnie i po chwili udali się do dziekanatu.

* * *

Po wejściu do komendy od razu skierował się do pokoju komendanta wojewódzkiego. Sekretarka stawiała opór, ale ostatecznie udało mu się uzyskać audiencję. Gdy otworzył drzwi gabinetu, zobaczył inspektora Marka Stankiewicza pilnie studiującego jakieś dokumenty. Nie zaszczyciwszy Władka spojrzeniem, komendant mruknął:

– Niech pan siada, komisarzu Majchrzak. Co pana sprowadza?

– Panie inspektorze, jest problem. Mamy już dwa ciała i wiadomości od jakiegoś psychopaty, co wycina ludziom fragmenty ciał. W planach było powołanie zespołu specjalistów w celu złapania sprawcy. Kryptonim sprawy „Skóra". Niestety zamiast łapać dewianta, musimy mierzyć się z wewnętrznymi układami.

– Co pan przez to rozumie? – zapytał komendant.

– A to, panie inspektorze, że wstrzymał pan powołanie specgrupy na życzenie swojego siostrzeńca. Czy za-

leży panu na tym, by ofiar było więcej? Jak mamy złapać tego psychopatę, jeśli oprócz tej sprawy mamy też kilka innych? Chce pan, żeby do mediów dotarła informacja, że bagatelizuje pan tę sprawę?

– Chyba doszło do jakiegoś nieporozumienia. Naczelnik był u mnie i przekazał, że wydział sobie poradzi i nie ma sensu angażować większych sił i środków w tę sprawę.

– A pan, inspektorze, jak uważa? Czy sześciu ludzi da radę złapać zwyrodnialca, mając na głowie także inne sprawy? Tak szczerze, wie pan, jaka to żmudna robota, zwłaszcza że nie mamy żadnych świadków, żadnego motywu i żadnych dowodów procesowych. Czy media mają dowiedzieć się, że pański siostrzeniec sabotuje możliwość złapania sprawcy? – Władek nie przebierał w słowach.

– Słyszałem, że jest pan dobrym oficerem, chociaż ma pan gdzieś regulamin. Z pańskich akt wynika, że ma pan wysoką wykrywalność i jest pan jednym z najlepszych policjantów wydziałów zabójstw w Polsce. Dlatego wybaczę panu to zachowanie. Ale do rzeczy. Czego pan ode mnie oczekuje?

– Powołania specgrupy, większego wsparcia i odsunięcia swojego siostrzeńca od sprawy.

– Komisarzu, do tej pory mamy jedno ciało…

– Ma pan nieaktualne informacje. Są już dwa ciała. Mówiłem zresztą o tym, jak tu wszedłem. Jeden dzień, jedno ciało. W tym tempie, zanim się obejrzymy, będzie już kilka ofiar – kontynuował Majchrzak kategorycznym tonem.

– Nie wiedziałem o drugim ciele – przyznał skonster-

nowany komendant. – Ten sam sprawca? Ta sama metoda działania?

– Metoda działania inna, ale sprawca ten sam. Na razie pytań jest tutaj więcej niż odpowiedzi.

– Dobrze, zaufam panu. Powołam specgrupę, pan obejmie dowodzenie nad sprawą. Raporty będzie pan składał bezpośrednio do mnie. Naczelnika Wawrzyniaka na czas dochodzenia odsunę od sprawy. Wyślę go na jakieś szkolenie, aby nie przychodził pan do mnie co chwila. Pasuje panu taki układ?

– Pasuje. Najpóźniej pojutrze wytypuję kandydatów do grupy. Po wybraniu członków zespołu drogą służbową przekażę panu ich akta, a pan załatwi, by jak najszybciej trafili do Wrocławia.

– Dobrze. Teraz proszę wracać do swoich obowiązków. Powodzenia – odrzekł komendant i ostentacyjnie zaczął czytać jakieś dokumenty.

Majchrzak zrozumiał, że audiencja dobiegła końca, i wyszedł z gabinetu.

* * *

Wrócił do pokoju w wydziale i w progu zobaczył Wawrzyniaka. Naczelnik sprawiał wrażenie wyjątkowo zadowolonego z życia. *Ciekawe, co go tak uradowało? Dopóki nie spytam, to się nie dowiem* – pomyślał Majchrzak.

– Widzę, że ma naczelnik jakieś dobre wieści.

– Właśnie dzwonili. Jadę na szkolenie do Krakowa. Analiza Kryminalna Przestępstw Gospodarczych. To elitarny kurs, zapraszają tylko najlepszych.

Majchrzak spojrzał porozumiewawczo na przysłuchującego się rozmowie Wojtka. Ledwo się powstrzymali, by nie parsknąć śmiechem. *Elitarny kurs? Ja pierdolę. Wystar-*

czy głąbowi wmówić, że jedzie na elitarny kurs, a ten to od razu łyka. Wojtek ma rację, Warzywniak kończył chyba jakąś szkołę specjalną. Aby nie wyprowadzać naczelnika z błędu, Władek stwierdził głośno:

– Kurczę, zazdroszczę ci. Sam bym chętnie wziął udział w takim kursie, ale obowiązki, sam rozumiesz.

– Ty byś wziął udział? Ty? Chłopie, to elitarny kurs! Tylko najlepsi dostają taką szansę. Ale mniejsza z tym. Poradzicie sobie tutaj sami przez jakiś czas? Jakby coś, to dzwoń, może uda mi się wam jakoś pomóc. Na odległość to nie to samo, co na miejscu, ale będę próbować.

– Dobra. Jak nie damy rady sami, zadzwonię do ciebie. Teraz muszę wracać do roboty – powiedział Majchrzak, śmiejąc się w duchu.

Ledwie usiadł za biurkiem, gdy do pokoju weszli Majka i Szymek.

– Szefie, damy radę – rzucił krótko Majka.

Majchrzak spojrzał na chłopaka. Podziwiał go za optymizm, sam nie był tego aż tak pewien. Nie mieli żadnych punktów zaczepienia, żadnych świadków. Nic, zero, nul.

Zanim przekazał swoje wątpliwości chłopakom, do pokoju weszli pozostali członkowie wydziału. Wojtek zaproponował:

– Zaparzę kawę i podsumujemy, co mamy. Tak, szefie?

– Parz. Musimy wszystko spiąć w całość.

Cały wydział rozsiadł się wygodnie, Wojtek w tym czasie przygotował kubki i wstawił wodę w czajniku.

– Dobra. Na tę chwilę mamy dwa trupy – zaczął Majchrzak. – Musimy je jakoś powiązać. Trup pierwszy dziewczyna lat dwadzieścia trzy. Jak się nazywała?

– Monika Wilczyńska – podpowiedział Artur.

– Tak, Monika Wilczyńska. Studentka pedagogiki. Na ścianie przy jej zwłokach widniał napis: „Człowiek jest uczniem, cierpienie jest jego nauczycielem". Napis jest powiązany z jej kierunkiem kształcenia. Sugeruje, że sprawca wiedział, co studiuje ofiara. Czyli może to być ktoś, kto ją zna. Dziewczynę przybito do ściany, zdarto z niej skórę, a zerwany fragment porzucono kilkadziesiąt metrów dalej. Co wiemy o dziewczynie? – Władek skierował pytanie do Majewskiego.

– Jej starzy nawet nie mieli pojęcia, co się z nią dzieje. Takie zwykłe lumpy. Bardziej zainteresowani obiadem niż śmiercią dzieciaka – odpowiedział Majka, nadal zbulwersowany zachowaniem rodziców denatki. – Sąsiedzi opinię o niej mają jak najlepszą. W sumie w miejscu zameldowania nie ustaliliśmy niczego istotnego. Na uczelni dowiedzieliśmy się, że laska dobrze się uczyła, nie miała jakichś ekstra wyników, ale była sumienna. Koleżanki i koledzy z roku wnieśli więcej informacji. – Zerknął w notatnik.

– Słuchamy – ponaglił komisarz.

– A więc dziewczyna wynajmowała mieszkanie na ulicy Bajana. Mieszkanie trzypokojowe, świetnie urządzone. Studentki i to bez wsparcia rodziców nie byłoby na nie stać. Czyli wniosek, że miała sponsora – kontynuował Majka.

– A co, ona rajdowiec jakiś, żeby miała sponsora? – zapytał głupio Seba.

Wszyscy spojrzeli na niego wymownie.

– Według koleżanki, Marty Zabiegajewicz, dziewczyna pracowała jako hostessa. Pieniądze odkładała na operację cycków, chciała je powiększyć. Była nawet w klinice doktora Matuszewskiego. Nie piła, nie narkotyzowała

się. Chłopaka nie miała. Reszta kolegów i koleżanek zeznała to samo. Generalnie gówno wielkie jak kretowisko – dokończył Majka.

– Ale trafiła w ręce naszego klienta. Idźmy dalej – powiedział Majchrzak. – Dawaj, Artur.

– W pobliżu miejsca zbrodni trafiliśmy na jej torebkę z dokumentami. A na przystani znaleźliśmy nóż z odciskami palców. – Mielnicki był wyraźnie dumny, że to on odkrył obie te rzeczy. – Okaże się, czy to coś da.

– Czyli w sumie nic nie wiemy. Drugi denat – zakomenderował komisarz.

Głos zabrał Wojtek.

– Tożsamość nieznana. Gęba osoby mającej konflikt z prawem, może gdzieś nam wypłynie. Przecięty od jajec po szyję piłą tarczową. Brak skóry na plecach. Napis krwią na ścianie: „Niewidomemu byłem oczami, chromemu służyłem za nogi. Dla biednych stałem się ojcem, pomagałem w sporze i nieznajomemu, rozbijałem szczękę łotrowi i wydzierałem mu łupy z zębów". W sumie też dupa.

– Skąd ten cytat?

– To z Biblii, księga Hioba – odczytał swoje zapiski Artur.

– Czyli na tę chwilę mamy jedno wielkie gówno. – Podsumował Wojtek i dodał ze złością – Jak mamy złapać gnoja, skoro nic nie wiemy?

Majchrzak już miał się odezwać, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść! – krzyknął Artur.

W progu stanął młody posterunkowy z kopertą w ręce. Nie wiedział, jak się zachować, więc komisarz spytał:

– Masz coś dla nas?

– Mam przesyłkę dla nadkomisarza Majchrzaka.

– Dawaj – powiedział Wojtek.

– Muszę mieć pokwitowanie odbioru – odparł młody.

– A kopa w dupę nie musisz mieć? Dawaj – powtórzył Wojtek.

– Dobra. Ja jestem Majchrzak. Daj kwit, to podpiszę. – Komisarz uratował młodego funkcjonariusza z opresji.

Otworzył kopertę i przebiegł wzrokiem zadrukowane kartki. Nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Postanowił ponownie przeczytać notatkę. W końcu się odezwał:

– Tego się, kurwa, nie spodziewałem.

– Co się stało, szefie? – spytał zaniepokojony Wojtek.

– Słuchajcie. Nasz drugi denat to Mariusz Wojciechowski, ksywa „Mario". Drobny gangus. Kilka rozbojów, trochę dragów. Taki leszcz robiący dla miastowych. Nikt ważny. Ale jest drobny myk. Jego odciski zgadzają się z odciskami na nożu do filetowania, który znaleźliśmy w pobliżu miejsca odkrycia zwłok studentki. Co wy na to?

– Kurwa, mamy dwa warianty – zaczął Seba. – Co najmniej dwa. Pierwszy, że gangus zajebał laskę, a ktoś w akcie zemsty odjebał gangusa. Może tatuś? Druga opcja jest taka, że ktoś odjebał gangusa i laskę i zostawił ślady gangusa na nożu. Trzecia…

– Trzecia, że studentka zajebała gangusa, wzięła nóż i zdjęła jego odciski palców – wtrącił się Wojtek. – Następnie odpierdoliła sobie cyce, wyjebała je w krzaki, a potem ukrzyżowała się i zmarła. Co ty pierdolisz, Seba?

– Panowie, spokój – przerwał zapowiadające się spięcie Majchrzak. – Badamy każdą wersję, nawet najgłupszą. Myślę, że ktoś odwalił i gangusa, i dziewczynę. Py-

tanie tylko, co łączyło tych dwoje, że sprawca ich zaatakował. Tego musimy się dowiedzieć – podsumował.

Chciał powiedzieć coś więcej, ale właśnie wtedy zadzwonił stojący na biurku telefon. Słuchawkę podniósł Artur. Chwilę słuchał, po czym, zakończywszy połączenie, sucho oznajmił:

– Mamy kolejnego trupa. Na Inżynierskiej w piwnicy.

Koniec bezpłatnego fragmentu.

Całą książkę „Skóra” znajdziesz w księgarniach
i na stronie piotrkoscielny.com.

CRIME
BOOKS